



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA LUDU

AA

Warszawa. Pl. Starynkiewicza 7

wydanie

Nr 135 dn. 8 -06- 76

Kicz i prawda życia

PO raz trzeci — „Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza. Po pogodnej komedii z melancholijnym morałem — w ujęciu reżyserskim T. Minca (Teatr Mały w Warszawie) i dość ponurej farsie z ciężką metafizyką — w ujęciu K. Brauna (Teatr Współczesny we Wrocławiu), docieramy do inscenizacji Ryszarda Majora, który w gdańskim Teatrze „Wybrzeże” znalazł — jak sądzi — jeszcze jeden klucz do tego sfinksowego utworu wybitnego poety i dramaturga.

Major wychodzi z założenia, że Różewicz napisał sztukę o stosunku praktyki wychowawczej do realiów życia. Poeta uważa więc, że pomiędzy ideałami, jakimi kieruje się wychowanie, a rzeczywistością życia społecznego, otwiera się nie przepaść aż, lecz pewna dysproporcja. Na pewno: ideały są więc przesadnie wyidealizowane, rzeczywistość zaś jest aż nadto rzeczywista. Rozmaicie to wygląda w różnych epokach, aby więc tęzę swą przeprowadzić najplastyczniej, wybrał Różewicz czas **fin-de-siècle'u**: mur, dzielący świat dorastających dziewcząt, Bianki i Pauliny, od realiów obyczajowych dorosłego otoczenia, był nader wysoki i dość szeroki, by wybudować na nim całe bogactwo teatralnej zabawy.

Reżyser Ryszard Major wspólnie ze scenografem Marianem Kołodziejem interpretują ów mur oryginalnie i zabawnie. Nie głoszą gromkich tyrad o kłamstwie wychowania, tragicznie wypaczającym kształtujące się osobowości, lecz piszą na scenie jakby felieton o kiczu, a ściślej — o kiczowatym ideale wychowawczym. A kicz — to po prostu rzeczywistość osłodzona. Różnica po-

między gestem miłosnym, praktykowanym przez Ojca np. w stosunku do Kucharci (pamiętajmy wciąż, że to epoka dawna!), a wyobrażeniem miłości, jakie wpojono Biance, sprowadza się do odmiennych dawek cukru. Osłodzonej procedurze wychowawczej podporządkowany jest zarówno świat symboli, jak i stosowny

TEATR

repertuar artystyczny. Walec Ivanowiczego podmalowuje więc tkliwe uniesienia, spowiedź odbywa się nie przez kratę, ale przez harfę, instrument nader kiczowaty, kareta, która ma unieść młodych w życie dorosłe, przybywa na scenę prosto z bajki o księżcu, po stawie pływają wdzięczne, porcelanowe łabędzie, fasada szczęśliwego dworku przerysowana jest jakby z Makuszyńskiego, a aktorzy od czasu do czasu natrętnym gestem „wzmacniająco” ilustrują tekst...

Tym wyraźniej i smutniej rysuje się finał komedii: oszukaną Bianka, która sama jed-

na uwierzyła, zostaje zaprzęgnięta do karety i musi ją ciągnąć, gdy reszta towarzystwa, z mężem na czele, obsiada pojazd, zaśmiewając się z radości do łez: wydano dziewczynę! Wnioski nasuwają się, rzecz jasna, rozległe; odwieczny temat sztuki — stosunku prawdy i kłamstwa — został w sztuce Różewicza raz jeszcze skonkretyzowany.

Praktyka wychowawcza, wsparta na zniekształconym obrazie świata, sprowadza katastrofy pedagogiczne — to rzecz pewna. A czy poeta poprzez „Białe małżeństwo” tylko tyle chciał nam powiedzieć — to już sprawa inna. W interpretacji Majora — chyba tyle.

Do przedstawienia, z grubszą opisanego wyżej, można by mieć co najwyżej pretensje ilościowe: czy nie za wiele zabawy? Ale to kwestia gustu, w każdym razie tej zabawy — świetnej i wcale nie płaskiej — jest rzeczywiście dużo. Reżyser dowodzi sprawności warsztatowej, scenograf — raz jeszcze ujawnia bujną, wspinała wyobraźnię i dowcip. Mocny jest też zespół Teatru „Wybrzeże”: młodzi Tomira Kowalik (Bianka) i Zofia Walkiewicz (Paulina), a także Henryk Blumenfeld (Beniamin) zasługują na prawdziwe uznanie, co jest szczególnie ważne na tle dojrzałych ról Stanisława Michalskiego (Ojciec), Haliny Słojewskiej (Matka), Henryka Bisty (Dziadek), Bogusławy Czosnowskiej (Ciotka) i Teresy Iżewskiej (Kucharcia).

MICHAŁ MISIŃSKI

T. „Wybrzeże”: T. Różewicz — „Białe małżeństwo”. Reż. R. Major, scen. M. Kołodziej, muzyka Andrzej Głowiński.

„Trybuna Ludu”, wtorek 8.VI.1976 r. — Nr 135

Kicz i prawda życia

PO raz trzeci – „Białe małżeństwo” Tadeusza Różewicza. Po pogodnej komedii z melancholijnym morałem – w ujęciu reżyserskim T. Minca (Teatr Mały w Warszawie) i dość ponurej farsie z ciężką metafizyką – w ujęciu K. Brauna (Teatr Współczesny we Wrocławiu), docieramy do inscenizacji Ryszarda Majora, który w gdańskim Teatrze „Wybrzeże” znalazł – jak sądzi – jeszcze jeden klucz do tego sfinksowego utworu wybitnego poety i dramaturga.

Major wychodzi z założenia, że Różewicz napisał sztukę o stosunku praktyki wychowawczej do realiów życia. Poeta uważa więc, że pomiędzy ideałami, jakimi kieruje się wychowanie, a rzeczywistością życia społecznego, otwiera się nie przepaść aż, lecz pewna dysproporcja. Na pewno: ideały są więc przesadnie wyidealizowane, rzeczywistość zaś jest aż nadto rzeczywista. Rozmaicie to wygląda w różnych epokach, aby więc tezę swą przeprowadzić najplastyczniej, wybrał Różewicz czas *fin-de-siècle'u*: mur, dzielący świat dorastających dziewcząt, Bianki i Pauliny, od realiów obyczajowych dorosłego otoczenia, był nader wysoki i dość szeroki, by wybudować na nim całe bogactwo teatralnej zabawy.

Reżyser Ryszard Major wspólnie ze scenografem Marianem Kołodziejem interpretują ów mur oryginalnie i zabawnie. Nie głoszą gromkich tyrad o kłamstwie wychowania, tragicznie wypaczającym kształtujące się osobowości, lecz piszą na scenie jakby felieton o kiczu, a ściślej – o kiczowatym ideale wychowawczym. A kicz – to po prostu rzeczywistość osłodzona. Różnica po-

między gestem miłosnym, praktykowanym przez Ojca np. w stosunku do Kucharci (pamiętajmy wciąż, że to epoka dawna!), a wyobrażeniem miłości, jakie wpojono Biance, sprowadza się do odmiennych dawek cukru. Osłodzonej procedurze wychowawczej podporządkowany jest zarówno świat symboli, jak i stosowny

TEATR

repertuar artystyczny. Walec Ivanowiczego podmalowuje więc tkliwe uniesienia, spowiedź odbywa się nie przez krętę, ale przez harfę, instrument nader kiczowaty, kareta, która ma unieść młodych w życie dorosłe, przybywa na scenę prosto z bajki o księciu, po stawie pływają wdzięczne, porcelanowe łabędzie, fasada szczęśliwego dworku przerysowana jest jakby z Makuszyńskiego, a aktorzy od czasu do czasu natrętnym gestem „wzmacniająco” ilustrują tekst...

Tym wyraźniej i smutniej rysuje się rinał komedii: oszukana Bianka, która sama jed-

na uwierzyła, zostaje zaprzęgnięta do karety i musi ją ciągnąć, gdy reszta towarzystwa, z mężem na czele, obsiada pojazd, zaśmiewając się z radości do łez: wydano dziewczynę! Wnioski nasuwają się, rzecz jasna, rozlegle; odwieczny temat sztuki – stosunku prawdy i kłamstwa – został w sztuce Różewicza raz jeszcze skonkretyzowany.

Praktyka wychowawcza, wsparta na zniekształconym obrazie świata, sprowadza katastrofy pedagogiczne – to rzecz pewna. A czy poeta poprzez „Białe małżeństwo” tylko tyle chciał nam powiedzieć – to już sprawa inna. W interpretacji Majora – chyba tyle.

Do przedstawienia, z grubszą opisanego wyżej, można by mieć co najwyżej pretensje ilościowe: czy nie za wiele zabawy? Ale to kwestia gustu, w każdym razie tej zabawy – świetnej i wcale nie płaskiej – jest rzeczywiście dużo. Reżyser dowodzi sprawności warsztatowej, scenograf – raz jeszcze ujawnia bujną, wspinała wyobraźnię i dowcip. Mocny jest też zespół Teatru „Wybrzeże”: młodzi Tomira Kowalik (Bianka) i Zofia Walikiewicz (Paulina), a także Henryk Blumenfeld (Beniamin) zasługują na prawdziwe uznanie, co jest szczególnie ważne na tle dojrzałych ról Stanisława Michalskiego (Ojciec), Haliny Słojewskiej (Matka), Henryka Bisty (Dziadek), Bogusławy Czosnowskiej (Ciotka) i Teresy Iżewskiej (Kucharczka).

MICHAŁ MISIORYN

T. „Wybrzeże”: T. Różewicz – „Białe małżeństwo”. Reż. R. Major, scen. M. Kołodziej, muzyka Andrzej Głowiński.